

Siedzę w biurze i piszę projekt szkoleniowy. Siedemnaście kilometrów w prostej linii od Serca Warszawy – Pałacu Kultury i Nauki.

Za oknem delikatny niczym puch śnieżek. Pada na dach auta aby zaraz spłynąć. Kawa pachnie mocno i delikatnie zarazem. To fajna mieszanka Kolumbina +18 kupiona w sklepie „Pożegnanie z Afryką”...

Taka kawa czyni poranek jaśniejszym...

Nagle żarówka energooszczędna zaczęła niepokojąco mrugać. No ładnie, pomyślałem sobie. To my podpisaliśmy traktat, a tu euro żarówka świruje.

Za oknem coś zaczęło głośno buczeć...

Bzzzzzzzzz.....zzzzzzzz!

Dwwwwwww.....

DUP!

I światło spektakularnie zgasło!

Został tylko świecący w ciemności ekran laptopa i mrugające lampki modemu...

Po chwili zniknął też Internet...

Pip! Pip! - O! To mój palmtop stracił sygnał. Lokalny przekaźnik telefonii komórkowej przestał działać. To dziwne, myślałem że mają chociaż jakieś UPS? A tu już zgasł po dziesięciu sekundach? No cóż oszczędności u operatorów również..

Nastała cisza....

Zadzwonię do Klienta że nie dojadę..

Nie, jednak nie zadzwonię...

Po godzinie oczekiwania, z pewną obawą, ze swojego nie rozpakowanego jeszcze po ostatnim wyjeździe plecaka wyciągnąłem latarkę gazową. Czemu z obawą? A temu, bo dwa dni temu dowiedziałem się, że Papierz Grzegorz XVI uznał lokomotywy i lampy gazowe za dzieło szatana. I co teraz? Ciekawe czy to już odwołano? Napisał bym zapytanie do kurii, ale Internet nie działa...

Trudno. Ryzykując ekskomunikę zapaliłem lampkę gazową, wziąłem do ręki czasopismo „Na Szerokim Świecie” z roku 1934...

Jakież to ciekawe.



Wygodny skórzany fotel, gazowa lampa, kolejna dobra kawa, czasopismo z 1934 roku i nasz system energetyczny były w doskonałej harmonii... Pomyślałem tylko o tym, co to będzie gdy będzie półtora metra śniegu i -26 st. C.

I nie wiem czemu przypomniało mi się powiedzonko:

„Nam nie trzeba Bundeshwery, nam wystarczy minus cztery!”

No dobra, kończę, muszę kupić kartusze z gazem, i zrobić zapasy cukru.. :)))